

Julian Krzyżanowski

Pasek i Sienkiewicz : do źródeł "Trylogii"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 47/4, 301-332

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y

JULIAN KRZYŻANOWSKI
Członek rzeczywisty PAN

PASEK I SIENKIEWICZ DO ŹRÓDEŁ „TRYLOGII“. I

Romanowi Pollakowi, znakomitemu
wydawcy *Pamiętników* Paska, w 70-
lecie pracowitego żywota.

Autor

1. Wstęp

Dzieło literackie o fabule historycznej — poemat epicki, dramat czy powieść — ma wszelkie dane, by samym swym tematem z przeszłości dobytym żywo przemówić do odbiorcy, czytelnika lub widza. Autor powieści morskiej z naszych czasów, i to powieści nawet najświetniejszej, wśród czytelników swych zawsze znajdzie kilkuset marynarzy, którzy podziwiając jego dzieło pomyślą sobie, że każdy z nich potrafiłby napisać coś podobnego, życie bowiem morskie znają równie dobrze jak on, niekiedy nawet lepiej od niego. Natomiast autor powieści o Kolumbie, posiadający wszystkie właściwości pisarza poprzedniego, musi mieć coś więcej: rzetelną i wyjątkową znajomość czasów Kolumba, zdobytą drogą solidnego wysiłku poznawczego i naukowego. Dzięki temu wśród tej samej ilości czytelników-marynarzy znajdzie kilku zaledwie, a może nawet nie znajdzie nikogo, kto by pomyślał, że również mógłby się porwać na napisanie powieści morskiej o życiu z końca w. XV, powieść taka wymaga bowiem nie tylko znajomości spraw morskich, ale i dokładnej orientacji w czasach od nas bardzo odległych.

Do tego przyłącza się czynnik drugi, niemniej istotny. Człowiek dzisiejszy, i nie tylko dzisiejszy, choćby był najbardziej nawet wobec historii obojętny, żyje nią przecież w jakiś sposób i ma dla niej jakieś zainteresowanie. Wskutek tego dzieło literackie, które do tego, choćby minimalnego, zainteresowania apeluje, ma duże dane zdobycia popularności i zazwyczaj ją zdobywa. Po prostu

dlatego, że pogłębia naszą wiedzę w dziedzinie, w której codzienna obserwacja nie wystarcza, w której więc obserwację tę zastępuje poznanie naukowe lub choćby... fantazja. Człowiek bowiem, najbardziej nawet pochłonięty przez nurt życia bieżącego i od przeszłości programowo odwrócony, chętnie dowiaduje się, że przed wiekami miał poprzedników, którzy walczyli o to samo, o co on walczy obecnie. Gdy zaś o sprawach tych nie mówi mu nauka lub gdy na zajęcie się nauką pozwolić sobie nie może, chętnie ogląda dramat lub bierze do ręki powieść, które dają mu taką czy inną namiastkę poznania naukowego.

Czynników takich jest więcej, już jednak dwa omówione wystarczają najzupełniej, by zrozumieć, dlaczego dzieła literackie traktujące o przeszłości, a więc w naszej dobie przede wszystkim powieści historyczne, żyją i cieszą się uznaniem nawet w okresach, gdy zaabsorbowany zadaniami życia bieżącego czytelnik na zajmowanie się historią nie ma czasu czy ochoty. A tak właśnie było w wypadku Sienkiewicza. Powodzenie zdobył on w okresie, gdy wyrocznia literacka, Hipolit Taine¹ głosił, że powieść historyczna jest anachronizmem, przeżytkiem, a jego błyskotliwy sobowtór, krytyk duński Georg Brandes, piętnował ją jako „prawdziwą kawę figową“, namiastkę pretendującą do roli artykułu prawdziwego². Sądy tych dwu krytyków literackich poszły w zapomnienie, zwyciężyło zaś stanowisko Sienkiewicza, teoretycznie uzasadniane przez odczyt *O powieści historycznej*³. Zwyciężyło, autor bowiem *Trylogii* dowiódł w praktyce, i to dowiódł świetnie, że powieść o przeszłości może być realistyczna, gdy — według Taine'a i Brandesa — realizm z natury miał być jej obcy.

Sprawa realizmu w powieści historycznej jest zagadnieniem bardzo trudnym, bo zawiłym i wieloznacznym. Nie zapuszczając się w dociekania nad nią i upraszczając rzecz do ostateczności, powiedziec by można, iż podstawowym warunkiem owego realizmu jest źródłowa znajomość przeszłości u pisarza, taka sama jak u histo-

¹ Na Taine'a powołuje się Aleksander Świętochowski w swoim złośliwym artykule *Henryk Sienkiewicz (Litwos)*, drukowanym w *Prawdzie* (1884).

² *Echter Feigenkaffe*, anonimowy artykuł w *Słowie*, VI, 1887, nr 28, z 14 VI.

³ Szkic, wygłoszony jako odczyt w Warszawie 9 I 1889 i powtórzony w Krakowie. Obecnie w D 45, 102—124. W ten sposób oznaczamy wyd.: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. T. 1—60. Warszawa 1948—1955. Pierwsza liczba po literze D wskazuje tom, druga — stronę.

ryka, który przeszłość tę bada naukowo: Że zasada to podstawowa, świadczą dwie odmiany jej pojmowania, powszechnie znane i na pozór diametralnie przeciwne. Pierwsza — to naiwne i wulgarne przekonanie ogółu czytelników, że powieść historyczna jest wiernym obrazem przeszłości, że więc wystarcza do jej poznania w tym samym stopniu co studium naukowe. Że zatem Zagłoba, Wołodziejowski i Skrzetuski są postaciami historycznymi w tej samej mierze co ich partnerzy powieściowi: Wiśniowiecki i Chmielnicki, Czarniecki i Jan Kazimierz. Niewiele lepszy, niestety, jest pogląd zawodowych historyków. Wychodzą oni z założenia, iż powieść historyczna nie daje wiernego obrazu przeszłości, i skupiają uwagę na wyławianiu jej błędów, istotnych i pozornych. Dowodzą więc, iż Zagłoby i Podbięty w ogóle nie było, że Skrzetuski i Wołodziejowski poza nazwiskami nie mają nic wspólnego z wojskowymi o tych nazwiskach, że Wiśniowiecki i Chmielnicki sportretowani są fałszywie, że wreszcie bitwy pod Machną i uratowania króla przez górali wcale nie było. Pogląd ten dlatego jest niewiele lepszy od poprzedniego, że stawia on dziełu literackiemu wymagania, których spełnić ono nie może, *ex definitione* bowiem jest ono produktem sztuki, a nie nauki, i rządzi się prawami nauce obcymi. Przy całej więc biegunowej odmienności obydwu te poglądy mają wspólną podstawę: zakładają źródłową znajomość historii u autora powieści historycznej; z tym, że pierwszy przyznaje mu ją na kredyt, drugi zaś odsądza go od niej, usiłując bowiem wykazać wszelkie jej niedomagania.

W dziejach recepcji twórczości Sienkiewicza obydwu te, jednakowo błędne, stanowiska występowały niejednokrotnie. Typową ilustracją pierwszego może być stosunek naiwnego czytelnika do Longina Podbięty. Wiemy, że msze za jego duszę zamawiali chłopci w różnych okolicach Polski i emigranci amerykańscy, wiemy również, iż rzekomy grób jego znaleziono w Zbarażu⁴. Typową zaś ilustracją stanowiska drugiego, pozornie naukowego, jest również dobrze książka Olgerda Górki o *Ogniem i mieczem*, jak tegoż autora żalony artykuł o góralach w *Potopie*⁵.

⁴ Wiadomość o zamawianiu mszy za duszę Podbięty w prasie z r. 1916 z różnych okolic Polski. O rzekomym grobie w Zbarażu zob. wywiad jubileuszowy w Sienkiewicza *Kalendarzu życia i twórczości*. Wyd. 2, rozszerzone. Warszawa 1956, s. 236.

⁵ W roku 1933 ukazała się w *Pionie* seria artykułów Olgerda Górki, wydanych książkowo pt. „*Ogniem i mieczem*“ a rzeczywistość historyczna (Warszawa 1934). Wywołała ona ogromną polemikę, bibliograficznie przed-

Już jednak w początkach kariery Sienkiewicza na polu powieści historycznej zaznaczyło się stanowisko trzecie i jedynie naukowe. Autorowi *Ogniem i mieczem* stawiano mianowicie pytania, na jakich źródłach oparł on swe widzenie przeszłości, dlaczego więc przedstawił ją w ten, a nie inny sposób. Z pytaniem tym zwróciło się do niego co najmniej dwu ludzi. Jednym z nich był Ignacy Skrochowski, autor dużej rozprawy o *Ogniem i mieczem*, w której starannie wymienił wszystkie źródła historyczne, wyzyskane przez powieściopisarza⁶. Wskazał mu je niewątpliwie sam Sienkiewicz, jak dowodzi list autora *Trylogii* do nie rozpoznanego adresata⁷ (w liście tym bowiem znajdujemy te same pozycje, które wylicza Skrochowski).

Tą właśnie drogą poszły z biegiem czasu dalsze prace naukowe, usiłujące ustalić stosunek autora *Trylogii* do historii. W obrębie tego cyklu powieściowego wymienić trzeba z dużym uznaniem prace Juliusza Kijasa, których podstawowe niedomaganie polega na okoliczności, iż kładą one często nacisk na źródła podrzędne, nie dostrzegają zaś istotnych⁸. W stosunku do *Quo vadis* zagadnienie postawił poprawnie i na ogół trafnie rozwiązał Alfons Bronarski⁹.

stawioną w D 60, 300—304, nr 2632—2646. W dwadzieścia lat później ten sam autor ogłosił w *Problemach* (XI, 1955, nr 1) artykuł *Górale „Potopu“ w fantazji Sienkiewicza i rewelacjach historyków*. Następne numery *Problemów* przyniosły sprostowania innych historyków i replikę autorską. W dyskusji tej, opartej m. in. na ogłoszonych przeze mnie, a Górcie nie znanych materiałach źródłowych, nie zabierałem głosu. Nie zrobię tego i teraz, po śmierci autora, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że krytycy artykułu mieli słuszność, z tą jedynie różnicą, iż Sienkiewicz szedł w tym epizodzie nie wyłącznie za źródłami historycznymi, ale również za tradycją literacko-folklorystyczną.

⁶ I. Skrochowski, *Powieść z lat dawnych p. Henryka Sienkiewicza. „Ogniem i mieczem“*. Kraków 1884, s. 15. Odb. z *Przeglądu Powszechnego*.

⁷ List do Anonima w Częstochowie (D 55, 1—3).

⁸ J. Kijas, *Źródła historyczne powieści „Ogniem i mieczem“*. *Pamiętnik Literacki*, XXIV, 1927, s. 119—135. — Tenże, *Źródła historyczne „Potopu“ Sienkiewicza*. W tomie: *Prace historycznoliterackie*. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego. Kraków 1936, s. 479—511. — Tenże, *Źródła historyczne „Pana Wołodyjowskiego“*. *Pamiętnik Literacki*, XLIII, 1952, z. 3/4, s. 1137—1156. Uzasadnieniem uwagi o niedoceniu pewnych źródeł jest m. in. niewyzyskanie *Klimakterów Kochowskiego* oraz relacji *Marka Jakimowskiego*.

⁹ A. Bronarski, *Stosunek „Quo vadis?“ do literatur romańskich*. Poznań 1926.

Sprawa natomiast *Krzyżaków* stoi dotąd niemal nie tknięta, studium bowiem Stefana Kuczyńskiego posiada wartość pierwszego rozpoznania terenu¹⁰.

Rozprawy dotąd wymienione mają charakter ogólny, niemal rejestracyjny, studiów zaś szczegółowych, poświęconych zagadnieniom spoza zakresu historii politycznej, a więc choćby sprawom obyczajowym czy językowym, dotąd właściwie nie mamy. Wyjątek stanowią rzeczy takie jak rozprawka Adama Gruchalskiego¹¹, ustalająca pochodzenie pacunelskich gawęd Wołodyjowskiego o dziwach stołecznych — z *Gościńca* Jarzębskiego, albo próby charakterystyki językowej *Krzyżaków*, ograniczające się zresztą tylko do gwary zakopiańskiej¹².

Rzecz oczywista, iż dopiero po wykonaniu dwu serii badań, po wyjaśnieniu: 1) z jakich źródeł Sienkiewicz korzystał; 2) co i w jaki sposób z nich zaczerpnął — będzie można mówić, na czym polegał jego stosunek do przeszłości, którą w powieściach swych przedstawiał. Bez tego wszystko inne będzie wrażeniem, domysłem, przypuszczeniem.

Nie przesądzając wyników, do których postulowane tu badania dojdą, już teraz przewidywać można, iż w grę będą wchodziły cztery rodzaje zagadnień. Ustalić więc wypadnie, czy pisarz sięgał do źródeł: A) dla poznania wydarzeń historycznych w ich związkach przyczynowych, a więc dla poznania i zrozumienia takich lub innych procesów dziejowych; B) dla poznania i zrozumienia ludzi, którzy w ten czy inny sposób na przebieg tych procesów wpływali; C) dla poznania dawnego życia w jego najrozmaitszych przejawach — publicznego i prywatnego, domowego i obozowego, wytwarzającego swoiste kultury, różne w różnych czasach i na różnych ziemiach; D) dla poznania języka, którym przedstawiciele tych kultur się posługiwali, a który dla pisarza miał ogromne znaczenie jako środek ułatwiający mu stylizowanie własnych dzieł na ład średniowieczno-jagielloński czy raczej piastowsko-chłopski w *Krzyżakach* a sarmacko-szlachecki w *Trylogii*.

¹⁰ S. M. Kuczyński, *Korektury historyczne do „Krzyżaków“ Henryka Sienkiewicza*. Przegląd Zachodni, XI, 1955, nr 7/8, s. 503—526.

¹¹ A. Gruchalski, *Ze studiów nad „Trylogią“ Sienkiewicza*. „Trylogia“ a „Gościńiec“ A. Jarzębskiego. Pamiętnik Literacki, XXVII, 1930, s. 424—448.

¹² E. Pawłowski, *Gwara ludowa w „Krzyżakach“ Sienkiewicza*. Język Polski, XXIX, 1949, s. 107—116.

Okazuje się więc, iż sprawa źródeł powieści historycznych Sienkiewicza nie da się zamknąć w obrębie dociekań wyłącznie historycznych czy, ściśle biorąc, problemów politycznych, sięga bowiem głęboko w dziedzinę historii kultury i historii języka.

Jak zaś w tej dziedzinie wszystko jest do zrobienia, dowodzi temat obecnej pracy: sprawa stosunku Sienkiewicza jako autora *Trylogii* do *Pamiętników* Paska. Już Stanisław Tarnowski przed laty siedemdziesięciu wiedział, iż Zagłoba umie „jak pan Pasek mówić jakimś dosadnym językiem pełnym humoru i fantazji“¹³, ale na tej uwadze poprzestał. Inni krytycy sienkiewiczowscy wspominali starego pamiętnikarza przy różnych okazjach, ale gdyby zapytać, czy i w jakim stopniu zaważył on na *Trylogii*, odpowiedzi byśmy nie dostali. Dopiero w ostatnich latach Samuel Sandler w studium o *Potopie* powiedział kilka enigmatycznych uwag na temat tego, iż Sienkiewicz odrzucił pewne właściwości językowe starego pamiętnikarza, „ale inne elementy krasomówstwa Paskowego zostały przez pisarza wykorzystane w pełni“¹⁴. Nieco szerzej sprawę stawia najnowszy wydawca *Pamiętników*, Roman Pollak, gdy pisze:

Z tekstem Paska nie rozstawał się Sienkiewicz nawet w dalekich podróżach. Urzekał go język dawny, klasyczny styl polski [...]. Wszakże Sienkiewicz pochłaniał Paska najsilniej w okresie pisania *Trylogii*. [...] Bez Paska inaczej wyglądałby Zagłoba, obrazy batalistyczne, opisy pojedynków straciłyby niejedyn rys przez Paska właśnie podsunięty. A przede wszystkim siedemnastowieczna staropolszczyzna utraciłaby swoje główne, odżywcze źródło. Rola Paska w fwórczości Sienkiewicza, niewątpliwie bardzo doniosła, domaga się usilnie wszechstronnego opracowania¹⁵.

Uwagi dalsze będą próbą wyjaśnienia, na czym rola ta polega w obrębie *Trylogii*, jakkolwiek mówić by można o jej zasięgu szerszym, a więc choćby o powieści *Na polu chwały*. Próba ta wychodzi od przeróżnych epizodów *Pamiętników*, by dojść ostatecznie do elementów językowych, których pochodzenie z lektury Paska nie budzi wątpliwości.

2. Awantura z Mazepą

Wśród przygód pana Paskowych duże znaczenie ma bardzo dokładnie i starannie opisany zatarg z Mazepą. Mazepa mianowicie,

¹³ S. Tarnowski, *Henryk Sienkiewicz*. Kraków 1897, s. 40.

¹⁴ S. Sandler, „*Potop*“. Wrocław 1952. Odb. z *Zeszytów Wrocławskich*.

¹⁵ Wstęp do wyd.: J. Pasek, *Pamiętniki*. Warszawa 1955, s. 49—50.

młody dworzanin królewski, z pochodzenia Kozak, rozpuścił pogłoskę, iż Pasek przekradał się na Litwę jako delegat zbuntowanych wojsk. Z przykrości, na jakie został w ten sposób narażony, butny Mazur wyszedł wprawdzie obronną ręką, ale z urazą do oszczercy. Konsekwencje tej urazy wyglądają tak oto:

Mazepa już był króla przeprosił o owo szalbierstwo grodzieńskie i znowu przyjechał do dworu. Chodziliśmy bok o bok jeden wedle drugiego, bo lubo to jego oskarżenie nie uczyniło mi nic złego, i owszem nabawiło mię chleba i dobrej sławy, [...] ale przecię na niego mi mruczno bywało, a zwłaszcza podpiłem, jako to zwyczajnie najbardziej w ten czas na oczy leżą wszystkie offenses. Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie król był. Zastałem go tam; nie było, tylko kilka dworskich. Przyszedłem tedy dobrze podpiły i mówię do owego Mazepy: „Czołem, panie assawuła!“ On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: „Czołem, panie kapral!“, z tej racyjej, że mię to Niemcy wartowali w Grodnie. A ja, niewiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potem odskoczę się zaraz. Porwie się on za rękajeść, ja też także. Skoczyli: „Stój, stój! Król tu za drzwiami!“ Żaden dworski przy nim się nie oponował, bo go też nie bardzo nawidzieli, że to był trochę szalbierz, a do tego Kozak, niedawno nobilitowany [312]¹⁶.

Pamiętnikarz prawi dalej z lubością, jak król zareagował na relację pazia o awanturze w przedpokoju: „A król go też zaraz w gębę: »Nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają«“ (313). Brutalny postęppek uchodzi Paskowi płazem. Po tygodniu zjawia się na dworze i trafia na dobry humor Jana Kazimierza:

Dopieroć przy owej okazji kazał Mazepy zawołać, kazał się nam obłąpić, przeprosić się: „Odpuście sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni“ [315].

Epizod ten odbił się zupełnie wyraźnie w *Trylogii*, zarówno w *Ogniem i mieczem*, jak (o czym niżej) w *Potopie*. On tedy dostarczył materiału do sposobu ujęcia kłótni dwu oficerów przy kolasce Anusi, którą zabawia Wołodyjowski:

pan Charłamp zaś zrównał się z nim i z początku nic nie mówił, sapał tylko i wąsami srodze ruszał, widocznie szukając wyrazów; na koniec ozwał się:

- Czołem, czołem, panie dragan!
- Czołem, panie pocztowy! [D 9, 129]

¹⁶ Cytaty z Paska podano za wyd.: *Pamiętniki*. Z rękopisu wydał Jan Czubek. Kraków 1929. Biblioteka Pisarzy Polskich, 81.

Pokwitowanie zaś przykrego meldunku polityczkiem — powtórzone zresztą u Paska raz jeszcze, gdy pokojowy dostaje po twarzy za wiadomość, że królowa kona, na co Jan Kazimierz: „Nie powiedaj mi plotek, kiedy ja wesół“ (379) — znajdujemy w *Potopie*, gdy uczującym pod Sandomierzem hetmanowi Sapieżee donoszą o podejrzanych hałasach w obozie szwedzkim („Wojewodda pazia w ucho: »Będziesz mi tu lazl!«“ — D 15, 146). Wreszcie drobne refleksy pojednania przeciwników występują dwukrotnie: 1) kiedy Kmicic powiada Tyzenhauzowi: „Hm! może masz i słusznosc, ale mi na waćpana mrućno“ (D 14, 62); 2) gdy król każe mu uściskać się z Wołodjowskim (D 14, 154).

3. Awantura w Nowogródku

Rozpoczęty przy kolasce Anusi konflikt CCharłampa z Wołodjowskim nawiązując, jak się zaraz okaże, do innej głośnej przygody Paska, łączącej się z konwojowaniem przezeń i posłów moskiewskich z Wiaźmy do Warszawy. Wśród mnóstwa awantur na miejsce naczelne wysuwa się tutaj zajęcie w Nowogródku. Pasek ma prawo żądać w miastach kwaterunku i prowiantu dla posłów i konwoju, dzięki czemu grubo się obławia, miasta bowiem chętnie się okupują, na opór zaś trafia dopiero w Nowogródku. Miasteczko, zajęte przez chorągwie związkowe, kwatery nie ma, mieszczaństwo zaś, ufne w obietnice oficerów związkowych, nie kwapią się z dostarczeniem prowiantu. Pasek, dysponując siłami konwoju i orszaku poselskiego, wjeżdża w rynek, przemocą zdobywa kwatery i prowiant, na koniec wymusza na mieście znaczny okup. Epizod ten składa się z kilku ustępów.

Oficerowie związkowi usiłują nie dopuścić Paska do zajmowanych przez siebie kwatery.

Oni, obaczywszy, że z koni zsiadamy, hoźo pcośpieszywszy, przypadli. „A Waść to następujesz na nasze kwatery?“ Ja i odpowiedam: „A Waszmoście następujecie na powagę majestatów dwóch monarchów, polskiego i moskiewskiego, kiedy *contra iura gentium* zabraniać mieszczanom czynić dosyć prawu i zwyczajowi“. [...] Pytam go znowu: „Jeżeli to ludzie pod tą chorągwią?“ Powieda: „Pewnie, że ludzie“. Ja rzekę: „Choćby też byli i diabli, to się ja ich nie boję. A w ostatku i zaniechajcie mię, bo ja z wami sprawy nie mam, tylko z miastem królewskim, któremu w tym przysłużycie się, że burmistrzom szyje pospadają za ten kontempt i nieposłuszeństwo królowi panu“. Już się ich naschodźziło z 300 albo i więcej. „A nie będziesz tu stał“. Odpowiem: „Już stoję“. — „Nie osiedzisz się

tu“. — Rzekę: „Pewnie się tu zasiadać nie myślę, bo mam pilną drogę. Ale też bądźcie pewni, że stąd nie pójdę, pako mi się zadosyć nie stanie, a krótko mówiąc, idźcie sobie, bo każę cyngłów ruszyć“. A semenowie i Moskwa muszkiety i trzymają jak na widełkach [...]. Tak ci dopiero, nagadawszy się, poszli i [294—295].

Konflikt między dowódcą oddziału karnego i będącego na służbie a gromadą niedyscyplinowanych wojskowych — odbił się wyraźnie na obrazie spotkania W Wołodyjowskiego z Charłampem w Babcicach pod Warszawą. Wołodyjowski na czele dragonów, konwojujących pieniądze na zakup konni, spotyka Charłampa w otoczeniu kompanów. Charłamp żąda pojedynku, Wołodyjowski, któremu Zagłoba przypomina: „po służbie jedziesz“, proponuje parudniową zwłokę, gdy zaś rozindyczony Litwin słuchać nie chce i grozi płazowaniem, replikuje:

— Pola dziś nie ddam, ale parol kawalerski dam [...], że się stawię za trzy lub cztery dni, gdzie chcecie, jak tylko sprawy po służbie załatwię. A nie będziecie się w waszmościowie tą obietnicą kontentować, to każę cyngłów ruszać, bo będąc myślą, że nie ze szlachtą i nie z żołnierzami, ale z rozbójnikami mamam do czynienia. Wybierajcie tedy, do wszystkich diabłów, gdyż nie mamam czasu tu stać.

Słyszac to eskortujący dragoni zwrócili natychmiast rury muszkietów ku napastnikom, a ten a ruch, również jak i stanowcze słowa pana Michała widoczne wywarły wrazenie na towarzyszach pana Charłampa [...].

Przeciwnicy rozjecichali się spokojnie [D. 9, 142—143].

W *Potopie* podzwiekiem pytania Paska są słowa Kanneberga na widok chorągwi laudańskiej: „Zali diabli będą w tej zasadzce czy ludzie?“ (D 15, 43)

Odkładając na razie drobne refleksy awantury nowogródzkiej do rozważań późniejszych, warto rzucić okiem na jej ciąg dalszy. Pasek, jako przystaw poselski, i, broniąc rzekomo burmistrzów przed konsekwencjami, na które naarazają ich związkowi, sam postępuje z nimi po zbójceku. Groząc „mandatem“ wzywa ich do siebie.

Aż tu idą burmistrze, a, nie wyszło pół godziny, kłaniają się. Pytam się, przy którym prezydencyja. Skaże jeden: „Ów sam jest“. Kiedy go wytnę obuchem — padł. Kazzałem go związać i wziąć pod wartę. „A toż ty pojedziesz ze mną do W Warszawie; a wy idźcie, starajcie się, żeby mi była wygoda i na jutro poddwody, bo ja stąd nie wynidę, pako tego nie będzie“. Aż tu Moskwa: „Oj, mnilenkiże, su, przystaw, umieje korolewskie i carskoje zderzaty wieliczestwo“ [296].

W *Potopie* śladem Paskowym idzie, czy raczej chadza, Kmicic. Tak więc na początku i powieści, w Upicie, wzywa burmistrza, gdy

miasto odmawia prowiantu żołnierzom, po czym opowiada: „Kazałem dać po sto batożków burmistrzowi i radnym!“ (D 11, 72) Następnie, jako przystaw, a faktycznie jako dowódca czambułu tatarskiego, tak oto rozprawia się z opornym urzędnikiem:

w Krynicach, gdzie mieszkańcy opór stawili i nie chcieli żadnej spży dostarczyć, kazał ich kilku pan Andrzej siec batożkami, podstarościęgo zaś uderzeniem obuszka rozciągnął.

Ujęło to niezmiernie ordyńców, którzy słuchając z lubością wrzasków bitych kryniczan mówili pomiędzy sobą:

— Ej, sokół nasz, K m i t a h, nie da swoim barankom krzywdy uczy-
nić! [D 14, 184]

4. Zbójecka chata

Żołdacka rozprawa w Nowogródku odbiła się w pewien sposób na innym epizodzie *Potopu*, wywodzącym się również z przygód Paska, jakkolwiek nieco późniejszych.

Pasek tedy, któremu misja wojskowo-dyplomatyczna, a więc okupy i łapówki, przyniosła 17 000 złotych, otrzymał nadto urzędową gratyfikację w wysokości 6 000 złotych, płatną ze skarbu litewskiego w Wilnie. Eks-przystaw wyruszył z kilku ludźmi do tego miasta, z trudem odebrał pieniądze, ale transakcja ta naraziła go na nową awanturę. W Wilnie nie podobna było dostać kwatery, Pasek więc musiał stanąć za miastem, w pustym, nie wykończonym domu, „zrębie“ izby bez dachu i drzwi. Po powrocie z pieniędzmi dowiedział się, że do owego domu przyszedł jakiś towarzysz, twierdzący, że to jego kwatera, i zapowiedział, że zjawi się ponownie. Jakoż po niedługim czasie „ów idzie samosiedm i gospodarz, *alias haeres* tych pustków, w których ja stałem, pijani wszyscy“ (324). Napastnicy usiłują wyprzeć Paska, dochodzi do bójki w izbie i pokrzywach, zakończoną poturbowaniem pijanych — czterech lekko, trzech ciężko rannych.

Myślę: „Co tu zrobić? Zamknąć się — nie ma czym“. Aż z godzina w noc idzie kupa ludzi, z 50 albo z 60. Zawoła mój czeladnik: „Nie przystępuj, bo strzelę; czego potrzebujesz?“ Stanęli, potem rzeką: „A coście, tacy synowie, pokaleczyli ludzi?“ Odpowiedziałem ja: „Kto guza szuka, snadno znajdzie; nie my to kaleczyli, ale niewinność nasza zwojowała ich“. Rzecze znowu: „Noga was tu nie ujdzie, hultaje!“ Odpowiem: „Pórachuj się, kto ma być hultajem nazwany: czy ten, kto kogo po nocy nachodzi, czy ten, kto sobie spokojnie siedzi, nikomu nie dając okazyjej“. Rzecze: „O! jakożkolwiek, po staremu wy tu musicie krew rozlać, jakoście braci naszych rozlali“. Odpowiem ja: „Jeżeliś po moją głowę przyszedł, podobność i swo-

ję przyniósł; jeżeli moja poleże, i twojej się zapewne dostanie; o odstąpię się dalej, bo będziemy cyngłów ruszać“. Dopiero jeden uważny jakiś rzecze: „Dajcie pokój; a mnie jednemu wolno tam przystąpić?“ Powiem: „Wolno“. Przyszedł tedy i pyta [...] [326].

Pasek podaje zmyślane nazwisko i wykręca się z pułapki. Dopełnieniem obrazu tej bójki jest opowiadanie o przeprawie Paska w drodze do dywizji Czarnieckiego. Otrzymał on oddziałek dragonów-maruderów, przyłapanych na jakiejś swawoli, i miał ich odstawić do obozu. Po drodze przyszedł z pomocą wdowie napađniętej przez wolentarzy z chorągwi Muraszki, których mocno poturbował. Ich kompanowie najeżdżają Paska nocą w domu. Ponieważ trudno z nimi dojść do porozumienia, Pasek rozciąga jednego z napađników obuchem, innych wypiera na podwórze i postanawia się bronić, choć przeciwnicy „to kupa wielka, nie wytrzymamy“ (268), na dobitkę zaś dragoni mają wprawdzie broń, ale brak im prochu i kul, tak że nabijają „hufnalami“ (269). Pertraktacje mają taki oto przebieg:

Wołam tedy: „Ej, panowie, jedźcie sobie, zaniechajcie nas!“ — „O, nie może być, taki synu! Nie durno się nam tu wymkniesz, wykurzemy cię jak jaźwca z jamy“. Rzeczce wachmistrz: „Jak nas będziecie infestować, pierwszej wam poćcinamy tych, co sam leżą związani“. Odpowiedzą: „Już my tamtych odżałowali; ale i ty nie woskrośniesz, pohański synu!“ A za tym zaraz poczną się zmykać pod chałupę z ogniem [...] [269].

Napađnięci wychodzą z domu, uderzają na wolentarzy, rozbijają ich, zabierają im konie i tak oto wyprawiają do chorągwi:

Owych tedy powiązanych trzech starszyny wziąwszy, kazałem drugich kańczugami ociąć, żeby pamiętali Czarniecczyków; a przy tym dragani porozbierali ich do naga i pognali do lasa za drugimi w śnieg srogi [271].

Opowiadania te stały się modelem kilku scen *Potopu*. Na nich to autor *Trylogii* wystudiował, jak wyglądały codzienne, pospolite bójki po karczmach, domach i dworach. Tak więc pogłosy ich dostrzega się bez trudu w oblężeniu Lubicza przez szlachtę laudańską, w rozmowie Wołodyjowskiego z Kmicicem, w której mały pułkownik powiada o Billewiczównie: „Już my jej odżałowali“ (D 11, 114), następnie w bójkach po karczmach, nade wszystko zaś w świetnej opowieści o spotkaniu Kmicica z Kiemliczami w ich leśnej sadybie. Szczegóły tej przygody, od trafienia do pustej chaty, tonącej w pokrzywach, poprzez pertraktacje ze smolarzem, a później starym Kiemliczem, ze szczegółami takimi, jak strzelenie hufnalami — mają

swoje odpowiedniki u Paska. Jego powiedzonka powtarzają się tutaj raz po raz.

— Co tam? — spytał Kmicic.

— Kupa idzie! — odparł Soroka.

Słysząc strzał, który nie donosi, co Kmicic komentuje uwagę: „Hufnalami z garłacza strzelono!“ Pertraktacje przeplecione są wyzwiskami i pogrózkami:

— Zbój o prawo pyta! Naucz was kat prawa, idźcie do kata!

— Wykurzimy was stąd jak jaźwców!

— A chodź! Patrz jeno, byś się tym dymem sam nie zadławił!

Ostatecznie przeciwnicy porozumiewają się, gdy Kmicic zaproponował: „A chodź-no sam! [...] We dwóch można-li? — Można!“ Z lasu wychodzi stary Kiemlicz z synem, a więc dezertier z chorągwi Kmicica.

Dodać mimochodem warto, iż stwierdzenie związków omawianych scen *Potopu* z *Pamiętnikami* Paska nadaje chacie Kiemliczów zabarwienie historyczne. Osadza ją na tle normalnego życia w Polsce czasów Jana Kazimierza. Szczegół to zaś dlatego nieobojętny, iż całą tę opowieść wiązać by można z bajkami ludowymi o zbójcach, tajemnicza bowiem izba z sześciu łózkami ma coś z kolorytu baśniowego¹⁷.

Zakończenie wreszcie awantury z wolentarzami Muraszki, osmaganymi i nago wypędzonymi do zaśnieżonego lasu, nie przeszło również bez pozostawienia śladu w *Potopie*. Wspomniane poprzednio zajście Kmicica z mieszkańcami Upity ma paskowy epilog. Na odsiecz miasteczku przychodzi setka pachółków z Poniewieża. Ich pogromca wyznaje potem Oleńce:

Tych przepłoszyłem, a oficyjerów... na Boga, nie gniewaj się!... kazałem gołych pognać kańczugami po śniegu tak, jakem raz panu Tumgratowi w Orszańskim uczynił [...] [D 11, 72].

¹⁷ W znanej bajce o „Siedmiu krukach“, braciach zaklętych w ptaki (zob. J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*. T. 2. Warszawa 1947, s. 75—76, T 451), siostra ich dociera do ich domu, gdzie znajduje pustą izbę z odpowiednią ilością łóżek. Podobnie w bajce o „Dziewczynie w szklanej trumnie“ (*tamże*, s. 176—177, T 709); przesładowana przez macochę królewna trafia do chaty zbójckiej, gdzie poczyna gospodarować w izbie zastawionej pustymi łózkami mieszkańców. W *Potopie*: „Izba była dość przestronna. Soroka zaraz na wstępie zauważył, iż pod ścianami stało sześć tapczanów okrytych obficie baraniami skórami“ (D 13, 4).

Ponownie ten sam pomysł powraca pod Zamościem, gdy Kmicic rozstaje się z przydanym mu zdradziecko oddziałem dragonów Sobiepana.

Teraz Kmicic rozkazał siec ich batożkami z byczego surowca, lecz nie nad miarę, ażeby wrócić mogli piechotą do Zamościa. Otrzymali więc prości żołnierze po sto, a oficer sto pięćdziesiąt plag [...].

Lecz tymczasem ordyńcy przestali batożyć rajtarów, kazał ich więc pan Andrzej pognać, nagich i pokrwawionych, traktem do Zamościa [D 14, 207—208].

5. Kmicic a Pasek

Z przeprowadzonych dotąd zestawień wynika jasno, iż autor *Potopu* losy Kmicica wyposażył dużą ilością szczegółów wywodzących się od Paska. Ta zaś obserwacja pozwala odpowiedzieć na pytanie, które narzuca się przy lekturze *Pamiętników* i *Trylogii*: czy Sienkiewicz nie zawdzięczał staremu gawędziarzowi jakiejś wiedzy o człowieku epoki Wazów? Tym bardziej, że Pasek umie nieraz w paru zdaniach ukazywać znamienne rysy ludzi, o których mówi, że tworzy nieraz doskonałe szkice portretowe. Odpowiedź, i to pozytywną, daje uważne przyjrzenie się Kmicicowi właśnie w pewnym, przełomowym dlań momencie.

Andrzej Kmicic, chorąży orszański, późniejszy starosta upicki, jest tworem wyobraźni Sienkiewicza, postacią fikcyjną, opatrzoną jedynie nazwiskiem historycznym, przeniesionym z Jakuba Kmicica, o którym mówi Pasek i który wspomniany jest mimochodem również w *Potopie*. Wiemy cośkolwiek o pana Andrzeja genealogii literackiej, wywodzono go bowiem i od Jacka Soplicy z *Pana Tadeusza*⁸, i od bohatera powieści Zygmunta Kaczkowskiego *Annuncjata*¹⁹. Nie mówiło się natomiast nigdy o jego pokrewieństwie z Paskiem, choć — jak się przekonamy — jest ono niewątpliwe i nie pozabawione znaczenia.

W karierze mianowicie obydwu „wojenników“ uderza zbieżność tego, co przed chwilą nazwałem momentem przełomowym, tj. ich spotkania z Janem Kazimierzem, a tym samym ich rehabilitacji. Pasek więc z chwilą, gdy nie opłacone wojsko zbuntowało się i utworzyło „Związek święcony“, stał się, z niezupełnie jasnych

¹⁸ S. Pigoń, *Na drogach i manowcach kultury ludowej*. Szkice. Lwów 1939, s. 24 i n. Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi. T. 6.

¹⁹ P. Chmielowski, *Henryk Sienkiewicz w oświeceniu krytycznym*. Lwów 1901, s. 109.

dla nas powodów, regalistą; nie chciał złożyć przysięgi związkowej, nie przyjął ofiarowanego mu urzędu i wyruszył do dywizji Czarneckiego, walczącej gdzieś na Białorusi. Relacja jego o tych sprawach jest wysoce mętna, na dobitkę z *Pamiętników* wyrwano kilka kart kwestii tej dotyczących. Ostatecznie jednak nie mamy powodu, by mu nie wierzyć. Równocześnie przecież nie dziwimy się Mazepie, który spotkał Paska po drodze, uznał go za delegata związkowego spieszącego na Litwę, by tam nawiązać kontakt z wojskiem, zadenuncjował go królowi i spowodował jego uwięzienie. Stawiony przed sądem senatorskim, rezolutny Mazur nie zapomniał języka w gębie i zarzuty oskarżenia odparł w sposób, którego pozazdrościć mógłby Sam Weller z *Klubu Pickwicka*. Swym sędziom, senatorom litewskim, przymówił tak szpetnie, iż doprowadził ich do wściekłości, i nie wiadomo, czym byłoby się skończyło, gdyby nie król, który za kotarą przysłuchiwał się zeznaniom i brał się za boki z uciechy, by ostatecznie zadecydować o uwolnieniu zuchwałego szlachetki. Rzecz obojętna, czy cała ta scena jest prawdziwa, czy podkoloryzowana — artystycznie jest znakomita. Od niej też datują się fawory królewskie, które nie przynoszą, wprawdzie Paskowi urzędów, ale dają mu znacznie więcej gotówki, niżby to wynikało z wywodów jego uczonego biografa²⁰. Jak to się odbywało, wiemy choćby z omówionej poprzednio relacji o Pasku jako przystawie poselstwa moskiewskiego. W każdym razie osobnik podejrzany i oskarżony o udział w spisku czy buncie otrzymuje rehabilitację, po której idą jej konsekwencje wojskowe i finansowe.

W biografii powieściowego Kmicica jego zbliżenie z Janem Kazimierzem następuje w Głogowej na Śląsku, utrwała się zaś ostatecznie w Lubowli, gdy ujawnia on swe prawdziwe nazwisko, demaskuje kalumnię Bogusława Radziwiłła i zdobywa przebaczenie królewskie, co następnie prowadzi do otrzymania funkcji „przewodnika“, a więc „przystawa“ czambułu, tatarskiego, a wreszcie do nagrody ostatecznej — godności starosty upickiego. Sytuacja Kmicica wygląda zatem analogicznie do Paskowej w Grodnie, jest jednak daleko gorsza ze względu na dotychczasową reputację „Hektora częstochowskiego“, ciężą bowiem na nim winy i podejrzenia, których nie ukrywają otaczający króla senatorowie. Kmicic wszakże tak energicznie odpiera stawiane mu zarzuty, iż zdobywa zaufanie pary królewskiej, że zaś na to zasługuje, dowiedzie rychło w wąwozie

²⁰ Zob. wstęp C z u b k a do *Pamiętników*, s. X (por. przypis 16).

tatrzańskim, gdy własną piersią osłoni Jana Kazimierza przed Szwedami.

Że ta zbieżność czy analogia nie jest rzeczą przypadku, lecz że pomysł Sienkiewicza wywodzi się istotnie z lektury *Pamiętników* Paska, dowodzą drobne szczegóły. I tak obaj oskarżeni odwołują się do świadectwa własnej skóry. Pasek mówi o bliznach, „*cicatrices, adverso pectore* poniesionych“ (219), Kmicic zaś chce zdemontrować swój bok, przypieczony przez Kuklinowskiego. Pasek z furią kontratakuje senatorów, przeciwstawiając im żołnierzy, ich magnackim przepychom — trudy obozowe. W imię równości szlacheckiej nie pozwala przymawiać sobie, lubo sądowi nie znanemu. Pamięta ponoć to, co jego przeciwnikowi pieniaczowi powiedział o nim Czarniecki: „Waszeć się dotychczas zabawiał czarnym kałamarzem, wywodząc inkwizycyją, a pan Pasek tu z nami krwią pisał“ (181). Podobnie wybucha i Kmicic, gdy dowiaduje się, iż osobą, która z niesłusznymi zarzutami przeciw niemu wystąpiła, jest kanclerz: „łatwiej łgarstwo zadawać, niż gardła nadstawiać, łatwiej pieczętować woskiem niż krwią!“ (D 14, 23) Dalej drobiazg, ale w danym kontekście nie pozbawiony wymowy. Pasek, który z dumą akcentuje swe, jakże ubogie wykształcenie, jak z rękawa sypie cytatami z klasyków. W pewnej chwili przytacza więc aforyzm Horacego: „*Etsi caelum ruet, impavidum ferient ruinae*“ (223). Rzecz ciekawa, iż ten sam cytat Sienkiewicz w scenie głogowskiej wkłada w usta uczonego biskupa Wydźgi (D 14, 21). Czyżby to był czysty przypadek?

A wreszcie szczegół inny jeszcze, występujący nie w scenie sądu grodzieńskiego i nie w rozmowie głogowskiej. Pasek mianowicie w chwili wahania się, czy wracać do Polski, czy też zostać w Danii, decyzyję powrotu motywuje tak oto:

Ofiarując to w dyspozycyją Boską a ścisnąwszy nóżki Panu Jezusowi [...], to zaraz jako plastr przyłożył i ochota zaraz nastąpiła [...] [78].

U Kmicica ostatni przełom, gdy waha się, czy pozostać na Litwie, czy wykonać rozkaz dalszego udziału w wojnie, ma taką postać:

A no, jeszcze tę ziemię kochaną ucałuję, a no, jeszcze nóżki Twoje ścisnę... i idę, Chryste! idę!... [D 16, 209]

Wszystko, co się tu powiedziało, nie znaczy bynajmniej, by Kmicic był kopia Paska czy choćby równie namiętnym wrogiem

senatorów-magnatów. Wprawdzie w obydwu scenach sądu, grodzieńskiej i głogowskiej, akcenty przeciwmagnackie brzmią z siłą jednakową, ale poza nimi nad podobieństwami górują różnice. Przy całej swej fantazji Pasek jest tylko chudopachołkiem, usiłującym bez powodzenia zrobić karierę wojskową czy cywilną, przy całej swej rzekomej erudycji jest tępakiem, którego zainteresowania nie wybiegają poza obręb „dywizji“, powiatu czy wreszcie województwa. Na Kmicicu zaś, mimo wszystko, zaważyło doświadczenie historyczne i ludzkie... Mickiewicza czy samego Sienkiewicza. Cho- łączy orszański, pozbawiony oparcia o swe strony rodzinne, jako oficer rozstrzyga — w ujęciu powieściowym — o losach bitew, jako człowiek zaś rozszerza stopniowo swe horyzonty polityczne i patriotyczne do rozmiarów trafnie uchwyconych w uniwersale królewskim, który rehabilituje go i sumuje jego zasługi. Dziwi warchoła z dalekich kresów, które już wówczas odpadły od Rzeczypospolitej, staje się jej zasłużonym obywatelem. Pasek natomiast, o czym zresztą Sienkiewicz wiedzieć jeszcze nie mógł²¹, do końca życia został warchołem powiatowym.

Czyż więc wobec różnic tak istotnych można mówić o pokrewieństwie, i to genealogicznym, dwu tych postaci, historycznego Paska i fikcyjnego Kmicica?! Nie tylko można, ale i trzeba. I to z kilku względów. Po pierwsze dlatego, iż między tekstami *Pamiętników* i *Potopu* są wyraźne stosunki zależności. Po wtóre dlatego, iż owe stosunki dowodzą, że Sienkiewicz w oparciu o Paska chciał zrobić Kmicica typowym przedstawicielem umysłowości szlacheckiej czasów Jana Kazimierza, że wyposażył go wielu rysami, które poznał rozczytując się w *Pamiętnikach*. Po trzecie wreszcie, przeprowadzone tu zestawienie pozwala na ustalenie dystansu między surowym materiałem, reprezentowanym przez autentyczny pamiętnik szlachecki z drugiej poł. XVII w., a przetworzeniem tego materiału przez pisarza z końca w. XIX, pisarza, który wobec przeszłości zajmował stanowisko wyraźnie krytyczne. I kto wie, czy tym właśnie krytycyzmem nie tłumaczy się okoliczność, iż Sienkiewicz, z takim entuzjazmem mówiący o Czarnieckim, nie wprowadził do *Potopu* Paska, nie poszedł w ślady Słowackiego, który dla pamiętnikarza znalazł miejsce w *Mazepie*. I że Kmicica zrobił starostą w Upicie, a więc

²¹ Rozprawa Aleksandra Kraushara *Nowe epizody z ostatnich lat życia JMci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska* ukazała się drukiem (wyd. 1 — 1891; wyd. 2 — 1893) w kilka lat po *Potopie*.

następcą osławionego Sicińskiego, pamiętnego pierwszym zerwaniem sejmu. Przy dzisiejszej znajomości stosunku autora *Trylogii* do przeszłości nie potrafimy odpowiedzieć, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej, wątpliwości jednak nie ulega, że nie była to sprawa przypadku. Czyżby chodziło o powiedzenie, że starostami w Upicie bywali ludzie nie tylko w rodzaju Sicińskiego, ale również typu Kmicica?

6. Drobne motywy

W toku lektury Paska czytelnik obeznany z *Trylogią* raz po raz trafia na zwroty, zdania, całe nawet ustępy, które zna z Sienkiewicza. Mają one niekoniecznie tę samą funkcję, występują bowiem w sytuacjach zarówno podobnych do sienkiewiczowskich, jak i w całości odmiennych. Może jednak lepiej będzie przyjrzeć się samemu materiałowi przed próbą wyciągnięcia z niego wniosków.

A. CZARNIECKI. — Kasztelan kijowski, stały i niezmienny przedmiot zachwyty u Paska, występuje w *Pamiętnikach* wielokrotnie, ukazywany w różnych sytuacjach kłopotliwych, z których jednak stale wychodzi obronną ręką. Pasek zna charakterystyczne ruchy i powiedzonka uwielbianego wodza. Należy do nich targanie brody w chwilach podniecenia.

A wtem wojewoda wynidzie z namiotu, brodę kręci; a już to był znak alteracji albo gniewu [125].

„Nasz dziad“ (jak go Pasek nazywa; 68) w czasach kampanii duńskiej, a potem i moskiewskiej, nie szczędzi własnego zdrowia i życia. Jego komenda brzmi: „Terazże, Mości Panowie, komu Bóg i cnota miła, za mną!“ (163) W bitwie „Ostatnimi kazał natrzeć siłami, sam przed nami natarczywie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się, nie jak hetman, ale jak prosty żołnierz“ (165). Bezwzględny wobec przewinień swych podkomendnych, pamięta jednak o ich potrzebach i poza służbą traktuje ich po przyjacielsku. Rozstając się z Paskiem proponuje mu poczęstunek. Pasek wybiera miód: „Powiedziałem, że wolę miód, bom wiedział, że dobry bardzo [miał]“. I pije trzy „kuszyki“ (284).

W *Potopie*, którego tomy końcowe są czymś w rodzaju bohaterkiej rapsodii o przewagach Czarnieckiego, znaleźć można wszystkie prawie szczegóły zanotowane u Paska. „[...] nasz dziad w lot zgodnie“, jak wygląda sytuacja — powiada o nim Zagłoba (D 15, 147). Wzburzenie przejawia się u niego tak: „Czarniecki skończył czytać,

przez chwilę całą pięścią kręcił brodę i myślał“ (D 15, 145). W bitwie pod Warką, gdzie przeprawa przez Pilicę ukazana jest jak u Paska przebycie cieśniny morskiej lub rzeki Druczy, Czarniecki skacze w wezbrane wody z okrzykiem: „Komu Bóg! komu wiara! komu ojczyzna miła! za mną!“ (D 15, 132) Sienkiewicz wreszcie, który w *Ogniem i mieczem* formułę Paska zastosował do Tuhajbeja („Skoczył więc jak w dym — i sam leciał w pierwszym szeregu nie jak wódz, ale jak prosty Tatar, i siekł, zabijał, narażał się razem z innymi“; D 10, 59), uciekł się do niej ponownie w opisie walki leśnej z oddziałem Kanneberga. Czarniecki „sam z Szemberkową chorągwią naprzód skoczył, sam siekł, sam własną ręką ścinał“ (D 15, 49).

W *Potopie*, gdzie portret znakomitego wodza zrobiony jest daleko staranniej i pełniej niż u Paska, nie brak i przejawu dobrego humoru Czarnieckiego. Gdy po „splantowaniu“ Lubomirskiego przez franta Zagłobę wyrusza on do obozu sprzymierzeńca i zaprasza z sobą Zagłobę, a ten przymawia się o poczęstunek słowy: „Siła mi powiadano o kasztelańskim miodzie“ — otrzymuje odpowiedź: „To się strzemiennego po kusztyczku napijemy“ (D 15, 74—75). Niewątpliwie „kusztyczek“ jest tu bliskim krewniakiem Paskowego „kuszyka“.

Krótko mówiąc, historycznego bohatera swej powieści, straszliwego pogromcę Szwedów, Sienkiewicz ukazał tak, jak go widzieli jego podkomendni, osiągnął to zaś przez wyzyskanie sporego zasobu wyrażen i zwrotów wystudiovanych u Paska. Zrobił to niewątpliwie głębiej i pełniej, portret dał plastyczniejszy, ale autentyczny, malowany barwami z epoki.

B. REGIMENTARZ ZAGŁOBA. — W *Potopie* sporo jest ustępów o charakterze komicznym, co naturalne, gdy się zważy, iż jedną z czołowych postaci powieści o najeździe szwedzkim jest Zagłoba. Do jego zaś przewag najzabawniejszych należą rozdziały o regimentarstwie w obozie konfederackim. Opowieść ta, z powodu której robiono Sienkiewiczowi zarzuty idealizacji starego warchoła i tchórze²², świadczy, by dodać nawiasem, o zdumiewającej intuicji wielkiego pisarza. Żył on przecież w czasach spokojnych, gdy nie było miejsca na rozmaitych samozwańczych i przypadkowych wodzów, a jednak zrozumiał zjawisko, które w obydwu wojnach świa-

²² S. Tarnowski, *Studia do historii literatury polskiej*. T. 5. Kraków 1897, s. 116.

towych występowało tak często, kiedy na czele dywizyj formujących się na ziemi obcej stawali ludzie o talentach wojskowych godnych właśnie Zagłoby. Dość wymienić nazwiska w rodzaju Hallera, Dowbór-Muśnickiego lub Czumy, ludzi z nieprawdziwego zdarzenia, by uzasadnić słuszność tego sformułowania.

Rzecz zabawna, iż owo Zagłobowe regimentarstwo Sienkiewicz odmalował również farbami z palety pana Paskowej i wyposażył szczegółami zaczerpniętymi z dziejów Czarnieckiego. Zapowiedzią przyszłej godności znakomitego kawalarza jest jego strategemat, podstęp wojenny, kiedy to Zagłoba występuje z odznakami władzy hetmańskiej, dla zmylenia — jak twierdzi — Szwedów. Koncept ten wywodzi się z Paskowej relacji o bitwie nad Basią. Czarniecki, mający zbyt słabe siły, by zmierzyć się z przeciwnikiem, rozdmuchuje je sztucznie, każe mianowicie komendantowi wszelkiej hałastry obozowej, Muraszce —

żeby wolentarzów i luźną czeladź wyprowadził zza góry na oko nieprzyjacielowi. Przyjdą tedy wielkim pędem, właśnie jakoby to dopiero *noviter* na sukurs posiłki przychodziły; a przyszedłszy ryścią, stawają zaraz przy lewym skrzydle, trochę opodał od wojska litewskiego. Muraszka się uwija pod buńczukiem, biega z buzdyganem, szykuje jakby to nowotny hetman i nowotne wojsko; jakoż stało się tak ozdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na ową hołotę [161].

„Znacie tę bajeczkę?“ — zapytać by można za Jowialskim. Jest to przecież prototyp przezabawnej scenki, gdy Zagłoba spieszy na czele chorągwi laudańskiej, by ratować uwięzionych przyjaciół.

W pierwszym szeregu, nieco od prawej strony, uwijał się pod buńczukiem jakiś potężny mąż z buławą w ręku.

Ledwie go pan Wołodyjowski wziął na oko, wnet zakrzyknął:

— To pan Zagłoba! Jak Boga kocham, pan Zagłoba!

Uśmiech rozjaśnił twarz Jana Skrzetuskiego.

— On! nie kto inny! — rzekł — i pod buńczukiem. Już się na hetmana kreował [D 12, 50].

Kariera regimentarska Zagłoby kończy się wysłaniem Wołodyjowskiego na podjazd i długim, pełnym niepokoju wyczekiwaniem na jego powrót. Źródłem tego epizodu jest opowiadanie Paska o awanturze pod Kozieradami, gdy na wieść o zbliżaniu się Chowańskiego Czarniecki wysłał duży podjazd pod wodzą Skrzetuskiego. Podjazd wziął do niewoli chorągiew moskiewską i zatrzymał się po drodze, jeden zaś z jego uczestników, Wolski, dotarł do obozu z fałszywą wieścią, iż podjazd został zniesiony przez pogoń. Czarniecki przygotowuje się więc do bitwy, Pasek zaś, znający Wolskie-

go jako tchórza i blagiera, powiada swemu wujowi, kapelanowi Piekarskiemu, co myśli o relacji Wolskiego. Czarniecki, który słyszy te uwagi, mówi: „A toż i ja tegoż zdania; bo jeżeli ich podjazd [moskiewski] doznał, nie podobna, aby ich miał tak osaczyć, żeby mieli wszyscy zginąć“ (126). Istotnie, wieczorem przychodzi meldunek od Skrzetuskiego o zwycięstwie, nazajutrz zaś rano staje on sam ze zdobyczą przed „regimentarzem“, jak Pasek nazywa w tym miejscu Czarnieckiego (128).

W *Potopie* Zagłoba wysłał Wołodyjowskiego na obronę Wołkowyska. Przez trzy dni nie ma o nim wiadomości, gdy więc pachołkowie przynoszą pogłoskę o naciąganiu jakiegoś wojska, w obozie powstaje popłoch, konfederaci bowiem sądzą, że to nadchodzi groźny Radziwiłł. Przerażony Zagłoba pędzi do Skrzetuskiego po radę: „Mówią, że ogarnęli Wołodyjowskiego i tamten drugi podjazd, który niedawno posłałem“. Skrzetuski zapewnia regimentarza, że Wołodyjowski nie dałby się otoczyć, na uwagę zaś, że wieści mówią o zbliżaniu się jakiegoś dużego wojska, dodaje, iż Wołodyjowski widocznie spotkał się z Sapiehą (D 13, 105). Doświadczony żołnierz nie myli się, po naciągnięciu bowiem Sapiehy z Wołodyjowskim wyjaśnia się, że mały pułkownik trafił na regularne siły moskiewskie i dlatego nie mógł rychło wrócić.

By skończyć z Zagłobą i jego przewagami, trzeba się cofnąć znacznie wstecz, do *Ogniem i mieczem* i historii starego Igarza, zamkniętego przez Bohuna w chlewie i wyratowanego przez Wołodyjowskiego. Nie zmieszany przygodą, Zagłoba prowadzi swego wybawcę do chlewa, gdzie —

Pan Wołodyjowski nie widział przez chwilę nic, bo wszedł ze światła, ale gdy już oczy jego oswoiły się nieco z ciemnością, dojrzał ciała leżące nieruchomie na gnoju.

— A tych ludzi kto narznął? — pytał zdziwiony.

— Ja — rzekł Zagłoba [D 9, 88].

Prototypem tego dialogu jest sławny opis zdobycia zamku w Koldingen u Paska. Pamiętnikarz na przedzie czeladzi włamuje się przez okno do wieży, następnie dostaje się na podwórze, gdzie wycina oddziałek szwedzki, po czym jego bitni, lecz niekarni podkomendni rozbiegają się na rabunek. Równocześnie obersztlejt-nant Tetwin zdobywa z dragonią bramę, wchodzi na podwórze, nie wiedząc zaś, że Pasek go uprzedził, woła na widok trupów: „A tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?“ (31)

C. SPRZĘT ROCHA KOWALSKIEGO. — Głupawego osiłka, Rocha Kowalskiego Sienkiewicz wyposażył odpowiednim ekwipunkiem, ciężką szablą dragońską i pełną gorzałki manierką. Jedno i drugie traci on, gdy udający krewniaka Zagłoba wymyka się niebezpiecznemu oficerowi. Z dalszych dziejów Rochowych wiadomo, że nie gardził napitkiem, czytelnik więc może się dziwić, jak Zagłobie udało się upoić go, zwłaszcza gdy ten czytelnik ma w pamięci ilustrację Jana Marcina Szancera, na której Zagłoba piastuje w rękę średnią butelczynę²³. Sienkiewicz mówi tutaj, jak i w innych miejscach *Trylogii*, o manierce, którą zresztą stale nazywa blaszaną. Zagadkę wyjaśnia Pasek, który dworując sobie z pospolitaków opowiada, jak to ktoś z nich podczas popłochu zgubił manierkę: „Między inszymi rzeczami cynowa ładownica została na rzemiennym pasie a w skórę powleczone, pełna gorzałki zacnej, ze dwa garca w niej“ (465). Dwa garce to około ośmiu litrów. Przyjmując, że Pasek coś niecoś przesadził, przypuścić wolno, że manierka Rocha miała choćby jedną czwartą owej ładownicy, a wówczas sytuacja w powieści ukazana nie budzi wątpliwości.

Zapytany o żonę, Kowalski oświadcza:

— Pewnie, że żonaty! Ja jestem Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę.

To rzekłszy młody oficer podniósł do oczu panu Zagłobie głównię ciężkiej dragońskiej szabli i powtórzył:

— Innej nie chcę! [D 12, 30]

Koncept ten wywodzi się również z Paska, z jego opowiadania o kasztelanie zakroczymskim Olędzkim, któremu „się to głowa była napsowała“, tj. nieszkodliwym wariacie. Kasztelan, pomyłony na punkcie wyobrażeń religijnych, lubi muzykę, ale nie tańczy. Zapytany o przyczynę —

On, uderzywszy dwoma palcami w miecz, odpowie: „Ja z tą tylko jedną panną zwykłem tańcować; gdybym z nią poszedł, mogłoby się to komu w ordynku uprzykrzyć“ [105].

D. POJEDYNKI. — Autor *Trylogii*, sam biegły w fechtunku, dał w powieściach swoich całą serię po mistrzowsku przedstawionych pojedynków. Wplatał je chętnie w opisy batalistyczne, cyzelował je jako obrazki indywidualne (by wspomnieć tylko Wołodzyjowskiego i Bohuna, Wołodzyjowskiego i Kmicica, Wołodzyjowskiego

²³ H. Sienkiewicz, *Wybór pism*. T. 7. Warszawa 1954, s. 355.

i Basię). Można więc sobie wyobrazić, z jakim upodobaniem Sienkiewicz musiał rozczytywać się w Pasku, graczu na szable, z zamiłowaniem opowiadającym o swych przeprawach z przeciwnikami, jednostkami czy zespołami kilkuosobowymi. Lektura ta pozostawiła pewne ślady w *Trylogii*. I tak Pasek opowiada o swoim spotkaniu z kilku kolejnymi przeciwnikami, z których jeden, Nuczyński, „Co na mnie przytnie, to mówi: »Zginiesz«. A zaś mówię: »Pan Bóg tym rządzi«“ (119). W *Ogniem i mieczem*, w czasie harców pod Konstantynowem, spotykają się dwaj mocarze: Kozak Pułjan i Podbipięta. „Pohybnesz! — krzyknął Pułjan, widząc zuchwałego męża. — Cóż zrobić? — odpowiedział pan Podbipięta wznosząc szablę do cięcia“ (D 8, 208). W czasie zaś pojedynku w Balicach:

— Zginiesz! — ozwał się nagle Bohun.

— Zginiesz! — odpowiedział jak echo Wołodyjowski [D 9, 159].

Z Paska wywodzą się nie tylko słowa pojedynkujących, ale również ich sensacje mięśniowe. Pojedynek z Jasińskim przedstawia Pasek tak: „Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrzała szabla w garzci; wytrzymałem zakład“ (120). W walce z Podbipiętą zbrojnym w szablę „Wytrzymał pierwsze jej cięcie Pułjan, choć zaraz poznał, że ma z nie lada zapaśnikiem do czynienia, bo mu aż szabla w garści zadrzała; wytrzymał jednak i drugie, i trzecie [...]“ (D 8, 208).

E. DWA MOTYWY FOLKLORYSTYCZNE. — Głośne opowiadanie o weselu krasnoludków poprzedził Pasek informacją następującą:

W całym królestwie szwedzkim i w duńskich niektórych prowincjach tymi dyjabłami tak robią jako niewolnikami w Turczach [...] i nazywają ich *spiritus familiares* [82—83].

Coś z tych poglądów demonologicznych wykorzystał autor *Potopu* dla scharakteryzowania wierzeń wieku XVII. I tak Kmicic klauje w Częstochowie Piotrowi Czarnieckiemu, dlaczego wśród Szwedów jest tylu charakterników, a więc ludzi, którzy czarami odwracają od siebie rany i śmierć. Mówi: „Od Finów się sztuki zażywania czarnych nauczyli i każdy ma dwóch albo trzech diabłów do posługi“ (D 13, 209). Pod Sandomierzem zaś, gdzie Polacy z zainteresowaniem oglądają Lapończyków, Sadowski wywodzi: „Za to czarownicy z nich *exquisitissimi*, każdy najmniej jednego diabła, a niektórzy po pięciu do usług mają“ (D 15, 113).

Pogłosy jednak Paskowych pomysłów folklorystycznych sięgają w *Potopie* znacznie dalej poza egzotykę polarną i wydają szczególnie tak zabawny, iż niemal nieprawdopodobny. W początkach mianowicie odwrotu szwedzkiego Czarniecki mówi: „Sieć nastawiona, ryby w matnię idą“. Na to Zagłoba replikuje bajką Ezopową:

— A my uczynim jak ów rybak [...], który im na fletni grał, żeby tańczyły, czego gdy nie chcą czynić, wyciągnął je na brzeg; tedy dopiero skakały, a on wziął je kijem razić mówiąc: „O, takie córki! trzeba było tańczyć, pókim prosił“ [D 15, 59].

Wprowadzenie tej bajki, u nas znanej już w dziele Biernata z Lublina, przypisać by można po prostu erudycji szkolnej Zagłoby, gdyby nie to, że czytamy tę bajkę u Paska, który relację o daremnej pogoni wojsk królewskich za rokoszanami kończy apologiem o rybaku i rybkach, by zaś czytelnik nie miał wątpliwości co do jej zastosowania, dodaje: „Tak właśnie pan Lubomirski z swymi związkami“ (376).

F. NIECO DROBIAZGÓW. — Do Paska wreszcie można odnieść garść przeróżnych drobnych szczegółów, spotkanych w *Potopie*, częściowo zaś również w dwu innych członach *Trylogii*.

Pod rokiem 1672 Pasek z ironią starego żołnierza opowiada o kłopotach, które nań spadły, gdy wysłano go na podjazd złożony z nie wyćwiczonych i niekarnych pospolitaków. Pod Bełżycami np. wzywa ochotników, by z nim ruszyli na zbadanie miasteczka. „Z ochoty nie porywa się nikt“ — pisze Pasek. Dopiero gdy zagroził, iż ruszy sam i ściągnie pogoń tatarską, wezwanie odnosi skutek (461). Sienkiewicz szczególnie ten wyzyskał w opisie obozu pod Ujściem. Rotmistrze Skoraszewski i Stanisław Skrzetuski daremnie zwracają się do pospolitaków. Dopiero szydercze wystąpienie błazna Ostróżki sprawia, iż ochotnicy wyskakują w nadmiarze (D 11, 189).

W związku z oblężeniem Sandomierza, gdzie kilkuset ludzi, którzy wbrew zakazowi wdarli się do podminowanej wieży, wyleciało w powietrze, Pasek przypomina Bobolę, którego „wyrzuciły prochy [...], i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecię zdrowy został“ — dlatego oczywiście, że Polaków „aniołowie strzegą“ (33). Podobne refleksje snuje Zagłoba, gdy mówi:

A nas będzie Najświętsza Panna sekundowała, jako pana Bobolę w Sandomierzu, którego prochy na drugą stronę Wisły razem z koniem wyrzuciły, a dlatego mu nic [D 15, 119].

Wymienić by tu jeszcze można nieco szczegółików, co do których trudno rozstrzygnąć, czy wywodzą się z lektury Paska, czy z innego źródła, stoją one bowiem na pograniczu realiów i słownictwa. Chodzi np. o formuły komendy lub ruchy wojskowych. W bitwie pod Lachowiczami Czarniecki zwraca się do Wojniłowicza: „Nu, stary żołnierzu, poczynajże nam szczęśliwie w imię Pańskie!“ (159) W *Potopie* operacja pod Warką zaczyna się od komendy danej Wąsowiczowi: „Stary żołnierzu! [...] ruszaj mi ku mostowi“ (D 15, 130). Na czele atakujących oddziałów „wodzowie przed nami jadą z gołymi po łokcie rękami“ (159), co znamy z bitwy pod Machnowką, gdzie Skrzetuski trzyma „w potężnej, gołej do łokcia ręce koncerz“ (D 8, 161).

To samo dotyczy pospolitego w *Trylogii* wypadku, gdy król ściska za głowę pochylonego przed nim w ukłonie rycerza. Tak wita w Toporowie Skrzetuskiego (D 10, 168), tak w Lubowli Kmicica (D 14, 98), a we Lwowie Wołodyjowskiego (D 14, 148). Prototypem tych ustępów jest, czy przynajmniej może być, zdanie z *Pamiętników*: „poszedłem do króla, skłoniłem się nisko; król też ścisnął za głowę, mówiąc [...]“ (253).

Takich formułek przytoczyć by można więcej. Okoliczność, że powtarzają się one, że zatem należą do zasobu normalnych środków wyrazu w prozie Sienkiewicza, pozwala uznać je za składnik jego słownictwa, słownictwo to zaś wyrosło nie tylko ze znajomości Paska, ale z odczytania się pisarza w literaturze wieku XVII.

7. Słownictwo i frazeologia

Zabierając się w listopadzie 1884 do pracy nad *Potopem*, Sienkiewicz pisał do Roberta Wolffa:

Przyszlizcie mi, jak będziecie mogli najprędzej, pod opaską *Pamiętniki* Paska i *Iliadę* w przekładzie Popiela. — Pierwsza z tych książek jest mi potrzebna do pisania, a drugą czytuję stale i zawsze, gdy coś większego piszę [D 56, 322].

Zdanie to dowodzi, iż Pasek był dla autora *Trylogii* dziełem podręcznym, warsztatowym, źródłem wiadomości historycznych i szczegółów obyczajowych, dzięki którym pisarz wchodził w kontakt z życiem wojskowym czasów Czarnieckiego. Wszystko to nie ulega wątpliwości, znajduje pełne potwierdzenie w wyniku przeprowadzonych tutaj poszukiwań. Wydaje się jednak, że znaczenie Paska

w pracowni pisarskiej Sienkiewicza sięga jeszcze głębiej, materiał bowiem historyczny i obyczajowy z epoki Jana Kazimierza był Sienkiewiczowi znany z mnóstwa innych źródeł, łacińskich i polskich, które służą nam dzisiaj do sprawdzania i uzupełniania Paska, oraz z prac naukowych nowoczesnych, w których pisarz orientował się bardzo dobrze. Dlaczego więc Paskowi na równi z Homerem kazał patronować powstającej powieści o najeździe szwedzkim?

Odpowiedź daje nam rzut oka na szatę językową *Trylogii*, zapoznanie się z jej językiem, a więc słownictwem, i to nie tylko z zasobem wyrazów, ale również, czy może nawet przede wszystkim, z jej frazeologią, wyrażeniami, zwrotami i zespołami zwrotów, z predykcją pisarza do pewnych powiedzeń i powiedzonek, które w jego czasach albo wyszły z obieg, albo występowały rzadko czy nawet wyjątkowo. Sprawa ta zaś jest dlatego niezwykle doniosła, bo nawet bez specjalnych studiów, których dotąd nie mamy, wiemy, że *Trylogia* stanowi dzieło w jakiś sposób stylizowane, archaizowane, że zatem Sienkiewicz musiał mieć model, na którym się opierał, gdy obrazy z życia polskiego epoki Wazów budował z języka czy to z epoki tej pochodzącego, czy przynajmniej jej bliskiego. Modelem tym nie mogły być oczywiście dzieła łacińskie, przydatność zaś polskich zależała od ich rozmiarów i charakteru. Krótkie pamiętniczki Jerlicza, Maskiewicza czy Łosia przynosiły pisarzowi stosunkowo mało materiału językowego, utwory zaś wierszowane, nieraz tak duże jak Twardowskiego *Wojna domowa*, były — mimo wszystko — zbyt odległe od języka codziennego, potocznego, którym posługują się Zagłobowie i Rzędziany, Skrzetusczy i Wołodyjowscy. W tej sytuacji *Pamiętniki Paska* — dzieło duże, pisane językiem potocznym, wojskowo-szlacheckim — automatycznie urastały do znaczenia źródła naczelnego. Tym też tłumaczy się ich warsztatowa funkcja w toku powstawania *Potopu*.

O co tu chodzi, zademonstrować można na drobnym wycinku słownictwa *Trylogii*, na materiale z zakresu wulgaryzmów. Sienkiewicz, świetny realista o dużym wyczuleniu językowym, lubił i cenił kawały rubasznych facecjonistów, z którymi stykał się w życiu, ludzi takich, jak Rudolf Piotrowski w Kalifornii, jak teść, Kazimierz Szetkiewicz, jak kolega redakcyjny „Major“, tj. Władysław Olendzki, jak stary Sabała. Wiedział i rozumiał doskonale, iż w życiu wojskowym, które miało i musiało być tłem jego powieści historycznych, nie było miejsca na wytworne koncepty literackie czy książkowe, że popłacała w nim rubaszność Piotrowskich i Szetkie-

wiczów, o czym przekonywa lektura Wacława Potockiego, Sienkiewiczowi jeszcze nie znanego, oraz znanego mu doskonale Paska. W języku wojskowym składnikiem nieuchronnym były soczyste przekleństwa, niedopuszczalne w druku około r. 1880, i równie przez konwenans ówczesny tępione nieprzystojne dowcipy. I jednych, i drugich unikali poprzednicy Sienkiewicza, wyjąwszy chyba tylko Słowackiego, który nie stronił od nich w *Beniowskim*, *Złotej Czaszce* a nawet w *Balladynie*.

Sposób wprowadzenia tych właśnie składników ukazywał autorowi *Trylogii* Pasek. Że zaś Sienkiewicz umiał w ton jego utrafić, dowodzi choćby epitet „takie córki“ w Zagłoby apologu o rybach. Z przyzwotki tej Sienkiewicz korzysta niejednokrotnie. Na widok Warszawy Zagłoba komponuje facecję o „objawieniu“, które miał w katedrze, gdy usłyszał głos spod sklepienia: „Zagłoba! Będzie wojna z takim synem, królem szwedzkim i *calamitates* wielkie nastąpią!“, przy czym dodaje, iż za powtórzenie tej przepowiedni królowi dostał od prymasa pastorałem w kark (D 15, 156). Wcześniej szlachcic, który przybył z Częstochowy, donosi królowi, „że taki syn, wojewoda poznański zmarł jakoby nagle“, co pisarz zaopatrzył uwagą: „Tu zawstydził się nieco pan Krzysztoporski, spostrzegłszy się, jak wielkiego senatora nazwał wobec króla i dygnitarzy »takim synem«, więc dodał zmieszany [...]“ (D 14, 111), że nie urząd, lecz zdrajcę, Krzysztofa Opalińskiego, chciał sprostponować.

Co prawda, jeśli uwierzyć Paskowi, epitet szlachcica nie mógł Jana Kazimierza zadziwić, król bowiem, przysłuchując się utarczce słownej pamiętnikarza z sądzącymi go senatorami, zawołał: „Takiej matki syn, realista jakiś, prawdę im mówi“ (224). Dodać należy, iż Pasek posługuje się i innymi, jeszcze mniej cenzuralnymi odmianami przytoczonego wyrażenia.

Innym przykładem z tej samej dziedziny jest wyraz „kiep“, który dzięki Sienkiewiczowi uzyskał prawo obywatelstwa w języku ogólnym, co było możliwe dzięki temu, iż pierwotne, nieprzyzwoite znaczenie zostało najgruntowniej zapomniane.

Kategoria druga, dla autora powieści wojenno-historycznych może jeszcze ważniejsza, to terminologia wojskowa, następująca specjalne trudności, z jednej bowiem strony nie miała ona oparcia w życiu codziennym epoki, gdy wojsko polskie należało do wspomnień, Polacy zaś służyli w wojskach zaborczych, z drugiej zaś — chodziło tu o nazwy rzeczy archaicznych, a więc broni, które dawno wyszły z użycia, formacyj, które ustąpiły miejsca innym, now-

szym, tytułów, które zanikły lub zmieniły znaczenie. Sienkiewicz znał oczywiście to i owo z dawnego nazewnictwa, spotykał je w książkach, stykał się z jego pogłosami w tradycji rodzinnej. Z tym wszystkim Pasek stać mu się musiał w tym zakresie informatorem nieocenionym i niezastąpionym. Istotnie też znajdujemy w *Trylogii* wyrazy i wyrażenia, przy których Słownik Warszawski podaje dwa tylko nazwiska: Paska i Sienkiewicza, ustalając w ten sposób związek między obydwu pisarzami. U Paska więc czytamy, z zaznaczeniem środowiska, w którym wyrażenie powstało czy raczej utrzymywało się: „Poszliśmy tedy nie tak prosto (jako owo zwyczajnie o żołnierzach powiedają) jak sierpem cisnął, ale [...]“ (91, 260). Jego odpowiednik w *Potopie* brzmi: „ruszyli, jakby kto sierpem rzucił, ku Magnuszewu“ (D 15, 124); „Pójdę prosto, jako sierpem rzucił“ (D 16, 172). Powtarza się on często.

Do tej samej rodziny należą zwroty poprzednio tutaj omówione: „kupa idzie“, „ruszać cyngla“ i inne. By z nimi zakończyć, trzeba zauważyć, iż za sprawą Paska upowszechnił się w *Trylogii* odpowiednik łacińskiego *nec nuntius cladis*. „Nie został się i jeden, który by był wieści zaniósł“ — czytamy u pamiętnikarza (6). Z mnóstwa przykładów w *Potopie* cztery tylko przytoczyć warto: „aby nikt z wieścią o kłesce nie wrócił“ (D 15, 46); „świadka kłęski nie zostawując“ (124); „A ilu uszło? — *Nec nuntius cladis*. Wszyscy ogarnięci!“ (128); „ani zwiastuna kłęski żywcem nie puścił“ (D 16, 132).

Nie podobna tutaj wdawać się w dokładne omawianie całego, bardzo dużego materiału językowego, który *Trylogia* w ogóle, *Potop* zaś w szczególności, zawdzięcza *Pamiętnikom* Paska. Wymagałoby to osobnej i sporej rozprawy. Zamiast niej poprzestać trzeba na alfabetycznym wyliczeniu garści wyrazów i wyrażeń, które występują u Paska i u Sienkiewicza i które bezpośrednio lub pośrednio przeszły z *Pamiętników* do *Trylogii*. Przysłówek „pośrednio“ znaczy tu, iż lektura Paska mogła zwrócić uwagę Sienkiewicza na dawność wyrazów znanych mu z własnej praktyki językowej, tj. żywych jeszcze w ostatniej ćwierci wieku XIX.

8. Słowniczek

Podane tu zestawienie obejmuje zaledwie dwadzieścia wyrazów i wyrażeń wspólnych *Pamiętnikom* Paska i *Trylogii*. Jest ono tylko pierwszą próbą ustalenia pewnych składników słownictwa artystycznego Sienkiewicza.

- bibosz — „kilku biboszów“ (191); wino, „które z hetmana robi bibosza!“ (D 15, 162);
- brzuch -- „gdyby był kożdy podobno miał i dziesięć brzuchów, to było co jeść i pić“ (263); „żebyś miał cztery gęby, wszystkim dałbyś funkcję przystojną“ (D 15, 127);
- czarni — „ich aniołowie strzegą, a was czarni“ (34); „i Horpyny, i Bohuna czarci [?] czarni strzegą, a z nami są anieli niebiescy“ (D 9, 266); „sztuki zażywania czarnych nauczyli [się]“ (D 13, 209);
- dyzgust -- „dyzgust uczynić“ (299); „dyzgusta Bogu czynił?“ (D 10, 102);
- fantazja kawalerska — 25; D 15, 103;
- klimkiem rzucać — „w tej [...] relacji połowy prawdy nie masz, bo ja naturę jego znam, że rad klimkiem rzuci“ (125); „Ten szlachcic rad klimkiem rzuci“ (D 9, 202); „dla [...] nagrody radzi klimkiem rzucają“ (D 14, 22);
- komilitonowie — 109 i *passim*; D 11, 40 i *passim*;
- kury sadić — „zaciągnie się do wojska, a podobnie, żeby w domu kury sadił, a kanię od kurczątków odganiał“ (123); w *Ogniem i mieczem* stary kapelan husarski mruczy: „Kury im sadić, nie z dział bić!“ (D 10, 52);
- łuszczybochenek — wyraz ten Pasek stosuje do senatorów (208, 224), Sienkiewicz do Szwedów, gdy w usta Zagłoby wkłada zdanie: „aby nam tu bochenków [...] nie łuszczyli!“ (D 14, 117);
- półboki — o Rubieszowskim mówi Pasek: „czterdzieścia kilką razów strzelanych, sztychowych i rapirami sieczonych, na pobojowisku położony za nieżywego, [...] do półboków prawie w swojej pławił się krwi“ (113); Kmicic „tam posieczon i rapierami skłuty, do pół boków we krwi własnej rycerskiej się pławiąc, z pobojowiska jako bez duszy był podniesion“ (D 16, 226);

- parol — „częstując ich parolem“ (25); wyraz w *Trylogii* pospolity w znaczeniu: słowo rycerskie, słowo honoru; Zagłoba mówi o Podbipięcie: „Parol kawalerski dał, a to dla tego litewskiego powyrka święta rzecz“ (D 10, 29); podobnie w *Potopie*: „Parol dla rycerstwa, nie dla zbójów“ (D 13, 22); itp.
- razić — „tamci ich zaś odstrzeliwać nie mogli, bo [by] samych bardziej razili“ (165); „Artyleria [...] umilkła nagle, aby swoich nie razić“ (D 16, 155);
- rozpierać się — „już się był koń począł rozpierać“ (532); „koń poczyna się pod nim rozpierać“ (D 8, 213; nadto: D 15, 48; D 16, 160 itp.);
- szabla grunt — „ale nabijać, kiedy to już zetną się wojska, rzadko się to trafi — szabla grunt“ (134); „Co tam fortele! [...] szabla grunt!“ (D 16, 120);
- trup — „trupa leci dosyć“ (160); „Trup padał [...] gęsto“ (D 15, 179); „Trup na trupie“ (D 15, 165); „Trup padał na trupie“ (D 15, 135);
- wojennik wielki — wyraz u Paska pospolity (s. 9 i częściiej), występuje niemal stale w rękopisach *Trylogii*; w pierwodrukach zecer czy korektor redakcyjny przerabiał go na „wojownika“; w *Dzielnach* przywrócony wszędzie tam, gdzie jest w autografie;
- wspierać, wesprzeć — „potężnie ich wspierali“ (129); „Wsparci z miejsca“ (D 10, 59);
- wziąć na szable — „jak im ów ogień wytrzymali, a wzięli na szable“ (82); „wytrzymawszy ogień wzięli ich na szable“ (D 15, 165);
- zaproszyć oko — „oko [...] z polnego działka zaproszą“ (354); „a co kula padnie, to jak cebert! Jedna taka na nic oko zaproszy!“ (D 15, 146);
- włóczyć koniem — „za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie“ (13); „powinien bym go kazać koniem po majdanie włóczyć“ (D 15, 106).

9. Wnioski

Przeprowadzone tu zestawienia nie wyczerpują bynajmniej problemu Pasek-Sienkiewicz ani w sensie ilościowym, ani nawet jakościowym.

Nie robią tego ilościowo, ograniczają się bowiem do *Trylogii*, choć — jak to się poprzednio zaznaczyło — wyraźnych pogłosów Paska dosłuchać się można w powieści *Na polu chwały*, gdzie ksiądz Wojnowski, posiadacz domowego zwierzyńca, żywo autora *Pamiętników* przypomina, jego zaś wychowanek, Jacek Taczewski, występuje w sytuacji igrzysk paskowej, gdy odbywa pojedynki z czterema braćmi Bukojemskimi. Nawet jednak w obrębie samej *Trylogii* odnaleźć można, zwłaszcza w zakresie słownictwa, sporo wyrazów i wyrażań tutaj nie wziętych w rachubę.

W sensie zaś jakościowym pominięto kilka grup zabiegów technicznych stosowanych przez Sienkiewicza, takich jak sposoby tworzenia postaci literackich, jak komponowanie scen batalistycznych, jak wreszcie humor. Zrobiono to świadomie i celowo, zakładając, że spraw tych przy pomocy Paska jedynie ująć się nie da, że trzeba ograniczyć się do próby wyjaśnienia, czy i o ile Pasek dostarczył autorowi *Trylogii* jakichś pierwiastków, które — zespolone z innymi — dały znane nam z dzieła efekty literackie. Jakkolwiek więc można stwierdzić, ile rysów postać Czarnieckiego zawdzięcza *Pamiętnikom*, nie znaczy to wcale, by hetman u Sienkiewicza pokrywał się z Paskowym, dopiero bowiem dokładne zbadanie wszystkich źródeł *Potopu* umożliwiłoby odpowiedź na pytanie, skąd Sienkiewicz znał Czarnieckiego. I wtedy dopiero można by się pokusić o ustalenie, czym obydwaj ujęcia, pamiętnikarskie i powieściowe, się różnią. Podobnie trudno byłoby utrzymywać, iż technika batalistyczna w *Trylogii* da się wywieść tylko z opisów Paska, choć wątpliwości nie ulega, że *Pamiętniki* jakoś na nią wpłynęły.

Przy tych wszystkich ograniczeniach doniosłość Paska dla *Trylogii* rysuje się całkiem wyraźnie i nieraz przynosi duże niespodzianki. Największą z nich jest stwierdzenie, iż nie tyle Zagłoba co Kmicic związany jest genetycznie z *Pamiętnikami*, a raczej z osobą ich autora. Konstatacja ta zaś wiedzie bezpośrednio w dziedzinę realizmu Sienkiewiczowskiego i łączy się z innymi — takimi jak spojrzenie na Czarnieckiego oczyma jego podkomendnych, jak wplecenie w przygody Zagłoby szczegółów autentycznych, jak to, co nazwało się uhistorycznieniem chałupy zbojeckiej.

Wiąże się z tym najściślej zagadnienie zasobów mowy staropolskiej, języka szlachecko-wojskowego — z terminologią wojskową, z soczystymi wyrażeniami o zabarwieniu rubasznym, przy czym Sienkiewicz nie poprzestaje na niewolniczym kalkowaniu wzoru, lecz nagina do własnych potrzeb wyrazy i wyrażenia pana Paskowe. Typowym przykładem tej metody jest cytowana anegdota Zagłoby o panu Boboli, którego wybuch prochów przerzucił przez Wisłę. Dla Paska to cud, Zagłoba zaś dodaje od siebie: „Obejrzał się, gdzie jest i zaraz na obiad do księdza trafił“. Filuterny uśmiech, towarzyszący opowiadaniu „przykładu“, wskazuje, że pisarz nowoczesny pomysłowo i twórczo umie wyzyskać relację pamiętnikarza. Tutaj też należeć będzie sprawa, wychodząca poza ramy rozważań obecnych, mianowicie problem tego, co Sienkiewicz z Paska eliminuje, czego do swej powieści nie wprowadza. A więc sprawa ograniczenia makaronizmów, którymi *Pamiętniki* szermują chętnie i często, choć przede wszystkim przy okazjach uroczystych, nie zaś w rozmowach codziennych.

W sumie zatem okazuje się, iż *Pamiętniki* Paska były dla autora *Trylogii* nie źródłem wiadomości o takich czy innych wydarzeniach, lecz pewnego rodzaju przewodnikiem pozwalającym mu wejść w ścisły i zażyły kontakt z kulturą szlachecko-wojskową epoki Jana Kazimierza, ze zwyczajami i obyczajami, z poglądami i doraźnymi reakcjami na wydarzenia bieżące, ze stosunkiem ludzi do wybitnych osobistości, słowem — z kulturą epoki w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Wszystko to sprawiło, iż autor *Trylogii*, zachowując nieodzowny dystans wobec życia w. XVII, dał obraz jego tak nasycony barwami autentycznymi, iż niemal bezwiednie stylizowany, jakkolwiek i stylizacja świadoma odegrała w tym wypadku rolę bardzo dużą.

Jeśli do tego dodać, że chodzi o ustalenie związku między klasycznym okazem naszego dawnego pamiętnikarstwa — a to znaczenie Paska od czasów Mickiewicza i jego *Prelekcij paryskich* nie ulega wątpliwości — i świetnym okazem prozy staropolskiej, a klasycznym okazem nowoczesnej powieści historycznej, jakim jest również niewątpliwie *Trylogia*, sens wykonanej tu pracy jest tak oczywisty, iż nie ma potrzeby szerzej się nad nim rozwodzić.

Sens dalszy i wtórny to sprawa wysunięta na wstępie — założenie, iż badań nad źródłami powieści Sienkiewicza nie podobna sprowadzać do gołego wyliczania tytułów, które zresztą pisarz sam chętnie wymieniał, ani do wykazywania, iż fakt ten wywodzi się

stąd, a tamten zowąd, lecz że zagadnienie źródeł jest znacznie rozleglejsze i bardziej skomplikowane. Okazuje się bowiem, iż znakomity pisarz wydarzeniom historycznym nadawał charakter fikcyjny, gdy stawiał Zagłobę w sytuacji Czarnieckiego czy Muraszki, i na odwrót — pomysły na pozór baśniowe, a więc arcyfikcyjne, osadzał na gruncie stosunków znanych z historii. Słowem, korzystał z przywileju literackiego, pozwalającego na zacieranie granic między rzeczywistością a zmyśleniem, między wiedzą naukową a pomysłowością literacką. By jednak tym stwierdzeniem, opartym na analizie tekstów, zastąpić domysły i przypuszczenia, trzeba było wykonać żmudną pracę, której nikt się nie podjął w ciągu lat siedemdziesięciu, jakkolwiek materiały do niej — a więc zarówno *Pamiętniki Paska*, jak *Trylogia* — ukazywały się w wielu wydaniach i były powszechnie dostępne.

Ostateczne wyniki tej pracy wystąpią w całej pełni, gdy obejmie ona dalsze, Paskowi współczesne dzieła, przede wszystkim *Klimaktery* Kochowskiego, a więc drugi ogromny pamiętnik epoki Jana Kazimierza.